

RÓŻEWICZ W BYDGOSZCZY

„Śmieszny staruszek” miał fatalny początek sceniczny. W warszawskim Ateneum ani scenka „en rond”, ani aktor, ani obaj reżyserzy nie pomogli tekstowi Różewicza przebrnąć przez prapremierową próbę sceniczną. Czy monolog śmiesznego staruszka — a może łajdackiego, a może żalosego, a może obrzydliwego staruszka? — jest w ogóle teatrem? W Warszawie obaj reżyserzy zdawali się nam sugerować, że teatrem nie jest, że jest tylko nienajlepszym — bo wcale nie śmiesznym — kabaretem. A przecież Różewicz nazwał ten utwór „komedią w dwóch odsłonach”. Mylił się? Próbował także opisać ten swój teatr. Na scenie umieścił prócz Staruszka także Sędziego, Asystenta I, Asystenta II i obrońcę, nieme postaci, wobec których Staruszek oskarżony o zaczepianie i podglądanie małych dziewcz-

czynek, o bawienie się lalkami i o przywiązanie się do manekina kobiecego, w którego brzuchu zaległy się myszy — wygłasza swą spowiedź-obronę własną, która staje się jednocześnie oskarżeniem. Tylko staruszek jest żywym człowiekiem, kolegium sędziowskie to manekiny, które „mają twarze ludzkie, realistyczne”. Powinny być jeszcze na scenie bawiące się dzieci — „zabawy dzieci są przedstawieniem «samym w sobie», nie łączą się ze sprawą Staruszka.”

To na pewno najtrudniejszy teatralnie, najbardziej „dziwny” jako propozycja sceniczna tekst Różewicza. W pierwszej chwili, w lekturze, wydaje się przecież, że taki teatr, jaki wyobraża sobie Różewicz-poeta (owszem, dziś jeszcze mówi się o nim, że jest poetą, który bawi się szaleńczymi, nie-teatralnymi pomysłami scenicznymi) jest po-

zbawionym sensu kaprysem Iliryka. Że ważny jest jedynie tekst monologu (jak to się stało w Ateneum), reszta zaś — jako nielogiczny ornament — może być bez szkody dla efektu końcowego (więcej nawet — z pożytkiem dla przedstawienia) pominęta, skreślona, przemilczana. Krystyna Meissner, reżyser „Śmiesznego staruszka” w Bydgoszczy, zachowała się akurat odwrotnie. Zrealizowała życzenia teatralne Różewicza — te, które były możliwe do zrealizowania. Nie wprowadziła do przedstawienia dzieci — zdawała sobie zapewne sprawę, że są potrzebne, ale wiedziała, podobnie jak każdy z nas, że zrobienie tego jest praktycznie niemożliwe. Przygotowała spektakl, który jest nie tylko udanym widowiskiem, ale jest także bardzo „różewiczowskim” w swojej fakturze teatrem. Jednym z pierwszych wiernych Różewiczowi przedstawień, i jednym z niewielu udanych przedstawień Różewicza w teatrze polskim. To bardzo istotny głos w dyskusji o stylistyce tea-

tru Różewicza. Potwierdza nieśmiało dotąd domniemanie, że propozycje teatralne Różewicza nie są bynajmniej szaleństwem poety.

Odważne i niebanalne przedstawienie. Uprawiamy dość purytański teatr, lękamy się drastycznych tekstów, zastrzeżonej dla literatury obcych tematyki, nie lubimy przekraczania zasad niepisanego kodeksu quasi-moralnego. Skłonni jesteśmy wierzyć, że naruszenie owego tabu jest niesmacznym nietaktem. Przedstawienie bydgoskie przekonuje, że popełniamy w ten sposób wykroczenia moralne. „Śmieszny staruszek” zagrany w tonacji różewiczowskiej jest jednym z najostrzejszych — ale i jednym z najczystszych w swoich wnioskach moralnych dla publiczności przedstawień. Ładna, ciekawie zagrana rola Wiesława Drzewicza, Scenografia Ewy Nahlik. Na pewno poważny sukces reżysera, aktora — no i przede wszystkim Różewicza. Nareszcie.